

Recenzja książki „Koń jaki jest, każdy widzi – czyli alfabetyczny zbiór 300 konizmów”

Krzysztof Czarnota (ur. 6 lipca 1968) – pisarz, satyryk, miłośnik koni, współpracownik magazynu ZSYP. Współpracował również z kabaretem Sześćdziesiątka. Jest również hodowcą i trenerem koni wyścigowych, miłośnikiem ich historii i tradycji z nimi związanych.

Jest autorem książek: Niosąca radość (2003), Czartoria kraina Kuhailana (2004), Dla ciebie dziadku (2005), Ludzie jak wilki (2011), Czarodzieje koni (2017)

KONIZMY ULI KOWALCZUK

Od zawsze słyszałem, że Polacy to naród koniarzy, że nasz stosunek do tych stworzeń był szczególnie, że mieliśmy onegdaj cudowne stada, a nasze wierzchowce budziły zachwyt i zazdrość jak świat długi i szeroki. Przyznam, że z perspektywy teraźniejszości, traktowałem te opowieści trochę jak bajkę, bo cóż współczesny Polak wie na temat koni? W zasadzie tyle ile usłyszał w „Kargulach i Pawlakach” - że koń to przeżytek. Jeszcze gorzej ma się sytuacja, kiedy kontaktuję się oko w oko z suwerenem, przemierzając konno wsie i sioła. Batem go..! Galopem..! I ha. ha..! - to są zazwyczaj jedyne reakcje świadczące o wybitnym znawstwie w końskiej materii.

Nie ma co udawać, jesteśmy dzisiaj krajem, w którym jeździectwo nie jest specjalnie popularne, a wiedza na temat koni żenująca. Smutne to, bo kiedyś było zgoła odwrotnie. To komuna wydarła nam tradycje, pasje, wrażliwość, umiejętności, wiedzę i miłość do konia. Komuna rozpendziła na cztery wiatry klasę, którą było ziemiaństwo, gdzie od wieków przechowywano i z pokolenia na pokolenie przekazywano szczególne umiłowanie, wiedzę, końskie tradycje. Dzisiaj, w końskiej materii, błądzimy trochę jak pijane dzieci we mgle, próbując wracać do korzeni, wskrzeszać obyczaje, układać coś na nowo. Ale idzie strasznie ciężko, bo wyrwano nam trzy pokolenia. Na kim się wzorować, kogo naśladować, skąd czerpać inspiracje? Wreszcie, patrząc na naszą kulturę konną współcześnie, sam się zastanawiam, czy opowieści o Polakach jako narodzie koniarzy, nie są wyłącznie przejawem naszej narodowej megalomanii? Otóż nie są! A najlepszy na to dowód znajdziemy w naszym języku. Niedawno ukazała się na rynku książka Uli Kowalczuk „Koń jaki jest każdy widzi – czyli alfabetyczny zbiór 300 Konizmów”. Konizmami nazywa autorka przysłowia i powiedzonka dotyczące koni, które zakorzeniły się w naszej mowie. Znajdziemy tu oczywiście i baba z wozu, i konia z rzędem, końskie zaloty, końska dawka.. i wiele innych, mniej lub bardziej znanych. Każde z przysłów zaopatrzone jest w rzeczowy komentarz, tłumaczący, pochodzenie, bądź znaczenie konizmu. A wszystko przepięknie wydane z ilustracjami Magdy Barciszewskiej-Klimek i co szczególnie cenię, napisane staranną, piękną polszczyzną. Książka robi wrażenie piorunujące, udowadniając niezbicie jak ogromnie koń zakorzeniony jest w naszej kulturze, tradycji, obyczaju. Komuna zniszczyła majątki, dwory, odebrała ziemię, wygnała ludzi w najdalsze zakątki świata, ale nie była w stanie rozprawić się z językiem. A w języku pobrzmiwają, a nawet żywe są jeszcze echa naszej dawnej końskiej świetności. Po lekturze „Konizmów” Uli Kowalczuk, człowiek nabiera przekonania, że nie jest jakimś końskim nuworyszem, ale potomkiem narodu o wielkich końskich tradycjach. Nie przypadkiem Wincenty Pol pisał o Juliuszu Dzieduszyckim

„Mości Juliuszu, ty biały lwie Wschodu

Wielki Koniuszy wielkiego narodu.”

Dziękuję Uli za „Konizmy” i polecam jako lekturę obowiązkową.

Krzysztof Czarnota